

PRZEPOWIEDNIA DORMANA

CZEŚĆ 8



Jestem po prostu jednością. To jest mój jedyny stan. To jest mój jedyny świat. Ponieważ ja tym jestem, to ty również tym jesteś. Nie może być żadnego wykluczenia w moim świecie, w przeciwnym razie moje istnienie nie miałoby racji bytu.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI ÓSMEJ

- ❖ ROZDZIAŁ 36 : Sieroty Wieloświata 4
- ❖ ROZDZIAŁ 37 : Kwiat 24
- ❖ ROZDZIAŁ 38 : Bohaterskie Iglice 29
- ❖ ROZDZIAŁ 39 : Królewska Intryga 41
- ❖ ROZDZIAŁ 40 : Milion Pytań 63

Rozdział 36

Sieroty Wieloświata

Mimo, że dłoń Hugelitoda zmarzła już na kość, to lęk przed ciemnością świątyni był znacznie większy niż dyskomfort związany z trzymaniem latarki. Tuż po jej włączeniu, słup światła rozproszył się po ciemnościach spowijających zewnętrzne krawędzie podziemnego kompleksu świątynnego i nagle zdał sobie sprawę, że świątynia składa się z wielu komnat, które rozchodziły się promieniście wokół pomieszczenia centralnego, w którym wcześniej rozmawiał z Dorianem.

Powietrze pachniało ziemią, co akurat mu się podobało, lecz przeszywający chłód zaczynał już dawać się we znaki. Założył kaptur, aby się ogrzać, jednak zabieg ten ograniczył jego pole widzenia, co nie było mu w smak. Wspomnienie słońca w jego sercu słabło z każdą minutą. Myśli zaczęły krążyć wokół pragnienia powrotu na górę do pięknego ogrodu, w którym pracował dzisiaj poranka.

Spojrzał na ściany, które lśniły dziwną mieszanką karneolu z odcieniami turkusu. Widać było, że farby te nałożono już bardzo dawno temu, gdyż wypłwiałały i stały się przezroczyste. Tylko w niektórych miejscach ostały się wytrwale trzymające się resztki koloru.

Zrobił powoli rundkę wokół pomieszczenia, obserwując jak światło tańczy na pofałdowanych kamiennych powierzchniach. Jedna z komnat przyciągnęła jego uwagę, kiedy światło latarki padło na pierwszy jak dotąd symbol, którego kształt wydał mu się znajomy.

Podszedł do łukowatego wejścia, idealnie gładkiego, wysokiego na jakieś dwa i pół metra. Tuż nad nim znajdowała się płaskorzeźba ludzkiego ucha. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Ponadto, wokół glifu wyglądającego jako ucho nie było żadnych innych glifów, jakby miało to oznaczać, że komnata ta jest miejscem do słuchania.

Hugelitod przeszedł pod masywnym łukiem i wyciągnął rękę z latarką do przodu, oświetlając zaskakująco dużą komnatę.

Na środku znajdowała się kamienna platforma w kształcie owalu, którego dłuższa oś symetrii liczyła sobie jakieś sześć metrów. Platforma stała dumnie na trzymetrowym podwyższeniu, które wychodziło od sporych rozmiarów podstawy, po czym po łuku pięło się w górę, tworząc podporę dla platformy.

Wygięcie podpory sprawiało wrażenie, że z niewielkim wysiłkiem można się po niej wspiąć. Hugelitod zauważył, że na szczycie coś się znajduje, ale z poziomu podłogi nie był w stanie wyraźnie się temu przyjrzeć.

Blat tego nietypowego stołu był wyraźnie centralnym punktem pomieszczenia. Ściany tutaj były całkowicie gładkie. Hugelitod zauważył, że nie ma na nich ani jednego hieroglifu. Nagle dotarło do niego, że w komnacie nie ma ani jednego kąta prostego. Każda krawędź była zaokrąglona do postaci krzywej lub łuku. Wyglądało to tak, jakby wszedł właśnie do wielkiego torusa.

Oparł się o podporę blatu i zaczął się po niej wspinać. Po kilku krokach zaparł się stopami, złapał obiema rękami krawędź blatu i podciągnął się na tyle wysoko, aby zobaczyć co na nim jest.

Zobaczył tam zagłębienia wyżłobione w blacie, które wyglądały jak pionowe linie równoległe do krótszej osi symetrii owalu. W zagłębienia te włożone były cienkie kamienne tabliczki, których Hugelitod naliczył osiem sztuk. Na każdej z nich znajdowały się szczegółowe hieroglifowe napisy, które wyglądały na wyrzeźbione.

Na końcu dłuższej osi symetrii owalnego blatu znajdowało się jakieś większe wgłębienie. Hugelitod powoli zbliżył się do niego, przemieszczając stopniowo dłoń po krawędzi stołu.

Kiedy już tam dotarł, zauważył poniżej wystający stopień, który pozwolił mu dostać się na szczyt platformy. Usadowił się we wgłębieniu, które wydawało się być odpowiednie do siedzenia dla jednej osoby. Biorąc pod uwagę, że był to kamień, to siedziało mu się dość wygodnie, aczkolwiek nadal było mu chłodno.

Skierował światło latarki na tabliczki i - ku swojemu zaskoczeniu - zdał sobie sprawę, że były one tak cienkie, że aż prawie przezroczyste.

Co oni chcą, żebym tu znalazł? pomyślał Hugelitod. Co to wszystko ma wspólnego z Kościołem i jego przeznaczeniem?

Nagle jego latarka zaczęła migotać, a chwilę później baterie całkiem się wyczerpały. Hugelitod uderzył w podstawę latarki, mając nadzieję, że ponownie zacznie działać, lecz jedyne co zobaczył to atramentową czerń komnaty, która niczym szydercza odpowiedź dominująco rozpościerała się w całym pomieszczeniu. Nagle dotarło do niego, że w powrót do wyjścia w takich ciemnościach jest prawie niemożliwy, a to spowodowało że zaczął się naprawdę niepokoić.

"Dlaczego?" zapytał na głos melancholijnym tonem.

Tuż po odezwaniu się, z wielkim zaskoczeniem zauważył, że w komnacie tej jego głos brzmi perfekcyjnie czysto. Miał on w sobie jakąś dziwną jakość. Ponadto miał wrażenie, jakby jego uszy zostały reaktywowane przez dźwięk jego własnego głosu.

"Ojcze", odezwał się Hugelitod, "dlaczego odciągasz mnie od przyzwoitego kościoła, który znam od urodzenia, i pokazujesz mi ten pogański świat

wyroczeni i tajemnych świątyń? Dorian miał rację. Dlaczego staram się być osobą uduchowioną i pielęgnować wiarę, skoro rzeczy w które wierzę są wyraźnie niedoskonałe."

Mówiąc to, Hugelitod jednocześnie przysłuchiwał się brzmieniu każdego słowa. Bez rozpraszania zmysłu wzroku oraz bez żadnych dodatkowych dźwięków, jego głos wydawał się być obecnością sam w sobie.

"Ojcze, czuję że do tej pory lunatykowałem i nie chcę, aby to dłużej trwało. Na początku mojej podróży w wierze, myślałem że cię znam. Myślałem, że wiem kim jesteś, dlaczego jesteś, czym jesteś, nawet gdzie jesteś. A teraz, kiedy przeszedłem tą całą drogę, czuję się jakby całe moje zrozumienie i wiara uleciały do gwiazd, a ja zostałem sam jak palec. Jedynym moim źródłem pocieszenia jest teraz niepewność, a ta - Ojcze - to gorzki do przełknięcia kielich pocieszenia."

Hugelitod uśmiechnął się do siebie. Siedząc tak w ciszy komnaty czekał na odpowiedź od Boga, bez jakiejś zbytnej nadziei, że faktycznie to nastąpi.

I wtedy to, stało się coś przedziwnego. Poczł jakby spadło na niego ostrze ciszy tak intensywnej, iż

zaczął słyszeć bicie własnego serca, które stało się jak centrum wszechświata. Jak latarnia dźwiękowa dla podróżującego po zapadłej, ciemnej dolinie, pulsująca w rytmie, który brzmiał jak nie z tego świata, a mimo to wyjątkowo naturalnie.

Usłyszał ciche brzęczenie, niezwiązane z czasem ani przestrzenią, coraz głośniejsze, czystsze i bardziej przenikliwe. Hugelitod wiercił się na swoim kamiennym krześle, trzy metry nad podłogą, nawiedzany przez brzęczenie jakby nieziemskiego roju pszczół, które rozlegało się z jego serca.

"Nie wszystko jest tak oczywiste jakby się mogło wydawać", powiedział głos, który wyłonił się z brzęczenia.

"Nie jestem postacią baśniową, nie pojawia się jako rezultat wiary, ani jako spuścizna wysokiego krzyża minionych czasów. Gdy przyjmujesz postawę pełną zwątpienia - tępe spojrzenie przesiąknięte cierpieniami codziennych zmaganiań - to nie uda się tobie zobaczyć mnie w tym świecie. Możesz urodzić się w wierze i wyróżniać się spośród innych, lecz

twoja wiara jest jedynie bystrym wynalazkiem i niewiele czymś więcej.

"Nie wystarczy twierdzić, że się mnie kocha. Modlitwy skoro świt wśród sosnowych igieł dotkną mnie, ale i to nie wystarczy.

"Z dostatecznie dużej odległości nawet światło gwiazd blednie i staje się prawie niewidoczne. Analogicznie, kiedy ofiarowujesz miłość, oddanie i wiarę, lecz twój ogród jest zakopany, to wówczas kwitniesz uspionym, hipnotycznym spojrzeniem skoncentrowanym na obliczu moich najbliższej świecących kreacji."

"Jeśli twardo trzymasz się wiary, to przytłumisz swoją intuicję. Nasze przymierze opiera się na intuicji - na instynktownej wiedzy każdego pierwotnego promienia, który świeci w centrum twojej istoty i prowadzi cię. Gdy wiara jest dla ciebie ważniejsza niż boski nektar centrum serca - w obrębie którego każde okno otwiera się na wieczność - to miotasz się jak ćma zagubiona w oślepiającym świetle.

"Przybyłem tu, aby wyjaśnić tobie jedną rzecz. Historie z przeszłości głoszone o mnie zostały ubaśniowane, a opowieść którą niosę objawia się poprzez wielu ludzi. Niektórzy z nich obrócili się w proch, a niektórzy jeszcze się nie narodzili.

"Dopóki moja symfonia tu nie przybędzie, dopóty historie o mnie oraz moja opowieść będą pozostawały zakute w kajdany i będzie się prowadzić je pośród ludzi jak zwierzę pociągowe, aby służyły w równym stopniu potrzebom władzy jak i słabości.

"Istnieją wieczne projekty, projekty które upoważniłem do opieki nad całością życia - od gwiazd do ameby, od niewidzialnych aniołów do małych dzieci kreślących paznokciami ścieżki po twardej ziemi. Tą ścieżką jesteś ty, Hugelitodzie, a każdy twój krok jest częścią moich wiecznych projektów, które jednoczą i koordynują całe twoje życie w korytarzu precyzji wyznaczonym przez moją rękę.

"Tak jak moje oceany odzwierciedlają niebo, jak wędrująca fala zrzuca swój pancerz na brzegu, tak ja

jestem tutaj, w tej oślepiającej ciemności. Czy mnie widzisz?"

Hugelitod był w szoku. Zbyt oszołomiony, aby mówić i zbyt zaplątany w małą zwierzęcą duszę, która wydawała się być niepewna czy wierzyć w to, co słyszy - a mówiąc dokładniej - w to, kogo słyszy.

Lecz nagle jego oczy wychwyciły jakąś jasną formę, coś przypominające lśniący kwiat promienisty, który unosił się na falach ciemnego morza przed nim.

"Widzę kwiat, czy to ty?"

"Czy wierzysz, że świat potrzebuje być zbawiony?"
zapytał głos.

Hugelitod wziął głęboki oddech, jego twarz lśniła od przeźroczystego migotania złotego światła.

"Wierzę, że istnieje zło, i że to zło pozostawione samemu sobie, zniszczyłoby świat. Więc, tak, wierzę, że świat musi zostać zbawiony."

"Moje wieczne projekty," odezwał się głos, "pozostają zakamuflowane w naczyniu czasu, są przeźroczyste jak promienie słońca, a jednak życiodajne. Czekają na to, aż ręka czasu dokona ich

translacji. Znosiłem zarówno uwielbienie, jak i pełne nienawiści odwety z tego prostego powodu, iż nie ujawniłem jeszcze tych wiecznych projektów. Gdyby ktoś mógł je zobaczyć, zrozumieć i docenić ich trajektorię, to moja obecność rozkwitłaby niczym opalizujące światło w sercach wszystkich istnień.

"Kiedy termity przedzierają się przez ścianę gipsową, ściana staje się niestabilna i w końcu upada. Termity dziurawią ścianę, ponieważ tak są zaprogramowane przez swoje instynkty. Na tej zasadzie działa zło: jest to rodzaj zaprogramowania. Natomiast prawda zostaje zamazana przez czynnik czasu, aby utrzymać w stanie powątpiewania obraz, który mnie ukazuje. Prawda jest trzymana za zasłonami, aby utrzymać przy życiu wiarę. Prawda jest zakopana w książkach, aby utrzymać impuls zgłębiania."

"Ale dlaczego?" zapytał Hugelitod. "Dlaczego prawda powinna być zamazana, albo twój obraz ma być w stanie powątpiewania? Czemu to ma służyć?"

"Pozwala to ludzkości być człowiekiem," odpowiedział głos z doskonałą elokwencją.

"Zaczarowane ciało pełne jest radości i smutku, a doświadczeń tych nie da się wytworzyć jak produktów z fabryki. Potrzebne do tego jest niewyraźne światło oraz wyciągnięta dłoń ewolucji. Jednakże z tych pustynnych nizin, ludzkość może wznieść się do niebiańskich stanów tak bogatych i różnorodnych jak moje własne.

"Może żyć na nieprzerwanym oddechu bez obawy o śmierć. Oto dokąd zabieram całe życie, ale aby żyć w tym stanie, aby zrozumieć wyznania wolnej woli, trzeba przejść proces o wielu zakrętach i kątach. Równania do tego prowadzące zawierają zachwyty, niespodziewane metamorfozy, które unikają oczu czasu niczym wszechświat budzący się do samego siebie.

"Cel zostaje osiągnięty, gdy centralna istota mojego tworzenia ujawnia moje przymierze nie jako wspomnienie, ale jako działanie. Nie jako recytację poety, ale jako budynek stolarza. Jeśli znajdziesz drzewo bez konarów, to jego system korzenny został odpięty od Ziemi. Tak samo funkcjonuje to w kontekście mojego przymierza z ludzkością. Ono

czeka, aby wypuścić konary powyżej i poniżej, oraz z biegiem czasu ujawnić wszystkim wyższe prawdy do zrozumienia."

Hugelitod patrzył na unoszący się przed nim kwiat, który opadał i wznosił się, jakby spacerował po falach morskich.

"A co w takim razie ze mną? Jaki jest mój cel? Dlaczego w ogóle ze mną rozmawiasz?"

"Ci, którzy usłyszą mój głos, zmieniają się na zawsze. Tak też stanie się z tobą. Wynagrodzeniem dla proroka jest jego kopalnia klejnotów; kopalnia do której nie sięga bicz grzechu, i w której wiara przekuta została w umiejętność nowego poznawania mojego świata i jego planu.

"Dla tych, których będziesz nauczał, a których miłość opiera się na lęku, bądź łagodny i wiedz, że zewnętrzna strona ich świata nie jest wewnętrzną. Oni zmagają się z trzepoczącymi płomieniami, które ujrzeni w lustrze, i bez cienia wstydu wnoszą truciznę tam, gdzie panuje pokój.

"To oni są tymi, którzy przegryzają się przez ściany, zawsze o tym pamiętaj. A kiedy już ściany upadną, nie będzie żadnych kolejnych blokad. Nie stanie przed tobą żaden strażnik imitujący to, co prawdziwe oraz czyste, ponieważ to, co rozwinąłem w obrębie czasu i przestrzeni, jest świątynią wspólnie stworzonej przez nas mikstury ewolucji."

Głos zrobił pauzę, jakby wyczuwając, że Hugelitod ma jakieś pytanie.

"Wszystko, co uważałem za prawdę," powiedział Hugelitod, "zostało mi odebrane, a na miejsce tego pojawiła się jakaś ogromna prawda, która zalewa mnie z każdej możliwej strony. Zostałem poproszony o zabicie człowieka dla dobra Kościoła - jako moja pokuta - jak mogę zgodzić się na coś takiego? Czy ty takie coś akceptujesz?"

Błyszczący kwiat nadal unosił się w milczeniu przed Hugelitodem, jakby przetwarzał swoją odpowiedź.

"Wstrząs jakiego doznałeś w obrębie twojego systemu przekonań, to przygotowanie na pytania bez odpowiedzi. Kiedy podporządkowujesz się programowaniu typu: wierzę w coś, albo nie wierzę

w coś, to wielki dzwon opłakuje cię, gdyż postawa ta sygnalizuje, że jesteś kruchą istotą. Że wpadłeś do tygla pobożności i recytacji, w którym kawałki ludzkości wyłapywane są z szeroko otwartymi oczami, lecz całe naczynie pozostaje niewidoczne.

"Aby ujrzeć tę całość, musisz być przygotowany na ekspansję. Jest to skarb, który wylewa się na was jak morze diamentów, w którego kolektywnym świetle dostrzegalna staje się absurdalność waszej poprzedniej ścieżki. Zaczynacie dostrzegać, że pochodnia waszej duszy tak naprawdę nie była zapalona żywym ogniem, lecz zaiskrzona jakimś dziwnym, krętym prądem wymyślonym przez człowieka.

"Świat wasz pełen jest ogromnych luster, labiryntów, które wywołują stan zapomnienia o duszy. Balastem prawdy są miliardy oczu pełne niewiedzy, które wystrzeliwiają żelazne słowa umysłu w niewinne serca dzieci. Powtarzanie fałszu jest murem, który was otacza, lecz zostaliście obdarzeni losem błyszczącym niebiańskim urodzajem, wybranym

prorokiem, którego złamany umysł jest naprawiany w moich słowach. Moich słowach.

"Nigdy nie ma dobrego powodu, aby odbierać komuś życie jako akt odwetu, a każdy kto prosi, abyś wykonał tego rodzaju pokutę, testuje jedynie twoją stanowczość. Jeśli chcesz, to możesz nadal grać w ich grę, wiedz jednak, że mój głos rozłupał skorupę z twojego serca i już nigdy więcej nie będziesz odczuwał niepewności, chyba że zabierzesz pochodnię swojej duszy na najsilniejsze wichury ludzkiej natury i będziesz bezskutecznie próbował oświecić nią drogę."

Hugelitod chrząknął, sygnalizując chęć zabrania głosu.

"Kogo należy winić za niewiedzę ludzkości? Kto i dlaczego wznosił te mury, o których mówisz? Dlaczego są one częścią twojego wiecznego projektu? Jakemu celowi służy utrzymywanie ludzi ślepych na prawdę?"

"Rok po roku, odkąd to ludzkość zaczęła chodzić po tej planecie, utajnione wady duszy umacniały się

coraz bardziej, gdyż pozostawała oddzielona od mojego głosu. Kiedy dusza ludzka splotła się z materią, to stała się naczyniem wyrzuconym z błota, a odziedziczona przez nią spuścizna mojej formy i esencji została utracona, na rzecz raczkowania po pokrytych mułem krajobrazach. Żyjąc w takim stanie oddzielenia - u koryta rutynowej egzystencji - moje kreacje uległy oczarowaniu przez półprawdy oraz piętrzące się warstwy fałszu.

"Nie obwiniaj nikogo za ten stan, gdyż ludzkość została oddelegowana, aby zstąpić do tych światów pełnych gęstości oraz zamętu i pozostawić w nich ślad duszy, który obudzi Serce Jedni.

"Ludzkość jest moim pergaminem, a historia którą piszę rozbudowuje się, wznosi się, oczyszcza się, doznaje oświecenia i budzi wszystkie istoty do moich projektów. Niewiedza ludzkości jest jak wstęgowy wiatr penetrujący oszalałe mury huraganu, aby przetransformować się do formy ciszy i bezruchu. Niewiedza jest zawsze koniecznym elementem

składowym oświecenia, jak zresztą sami się wkrótce o tym przekonacie."

Po ostatnim słowie pulsująca energia delikatnie opadła na Hugelitoda, owijając się wokół jego ciała i umysłu niczym wąż czystej energii. Do jego umysłu zaczęły napływać najgłębsze znaczenia każdej prawdy, której kiedykolwiek poszukiwał, jakby był jedynym celem ich podróży, ich jedynym domem.

I wtedy to się stało. Uświadomił sobie, jak długo jego poczynania motywowane były stanem zapomnienia, jak bardzo pogrążył się w posępnym letargu grobowca z czarnego marmuru. Jak bardzo był zagubiony, ale zawsze szukający odnalezienia.

W pewnej chwili w jego stronę skierowała się wibrująca dłoń energii, która podniosła jego wibracje, przywracając mu starożytne, mgliste wewnętrzne przypomnienie tego, że jest niepodatny na wszelkie ludzkie klątwy. Nie był już dłużej jak reszta dzieci jego stada; teraz dostrzegał bowiem całość wieloświata, który tworzył się w taki sposób, aby pomieścić Serce Jedni w coraz szerszej spirali.

Gdy otoczył go uroczysty dźwięk trzepotu skrzydeł, pierwotny rój światła, oraz święte szepty pieśni, która przesywała perfekcyjnym uczuciem zjednoczenia, rozplakał się. Łzy były w tym momencie jedynym odruchem jaki znało jego ciało.

Hugelitod zobaczył, że prawdy nie da się podrobić. Że prawda jest prowokująca. Że żyje ona nietknięta w pierwotnych obwodach, które kłębią się w ukrytych, zapomnianych obszarach. A, że nie mają one swojej nazwy, to nie można ich przywołać po imieniu. Są wolne od jakichkolwiek wad, nie jest więc możliwe ich przekłęcie. Są transcendentne, nie jest więc możliwe ich zobaczenie przez ludzkie oczy lub narzędzia pomiarowe.

Hugelitod otworzył swoją świadomość na komnatę i zobaczył, że kwiat zniknął. Było zupełnie cicho, a jego umysł - po raz pierwszy w życiu - rejestrował jego serce jako coś tętniącego życiem. Wyczuwał każde jego uderzenie, każdy przepływ pompowanej krwi, każdy subtelny odgłos jego pracy.

Czekał, wsłuchując się w rytm serca, wiedząc że nie ma nad nim kontroli, lecz dzięki temu, że wyczuł dźwięki swojej osobistej symfonii, zdał sobie sprawę,

że taką samą wibracją jest w stanie wychwycić i dotknąć w każdym przejawie życia. Że będzie mógł to robić wobec każdej nowo spotkanej istoty.



* * * *

Rozdział 37

Kwiat

Oślabiona, niepewna powieka otworzyła się na rozmyty jeszcze obraz świata. Kamil zaczął stopniowo dostrzegać skrawki pokoju, jasne światła, trzaskający ogień, a po chwili usłyszał znajomy dźwięk.

"Obudził się," powiedziała podekscytowana Maja.
"Kamilu, słyszysz mój głos?"

Odwrócił powoli głowę. Zaczęła w końcu do niego docierać jego nowa rzeczywistość.

"Maja?" zapytał Kamil łamliwym od nieużywania głosem.

"Tak, to ja," odpowiedziała, uśmiechając się promiennie. "Moje pragnienia spełniły się. Jesteś z powrotem z nami."

Kamil zdołał się uśmiechnąć. "Chyba muszę ci za to podziękować." Po wypowiedzianym zdaniu ciężko westchnął.

"Masz, napij się trochę wody," powiedziała Maja, przykładając manierkę do jego ust. "Przez prawie dwa dni miałeś wysoką gorączkę. Nie byliśmy pewni, czy uda ci się z tego wyjść."

"Czasami słyszałem jak o mnie mówisz," powiedział Kamil, nabierając do ust nieco świeżej wody przyniesionej ze strumienia. Jego głowa zaczęła się chwiać od prostego wysiłku uniesienia jej do picia. Położył się z powrotem na poduszkę, która wciąż była wilgotna od gorączki.

Maja odgarnęła sobie włosy z oczu i uśmiechnęła się do Kamila.

"Wiem, że zmian nie dokonuje się poprzez pragnienia, ale moje były bardzo silne, mało kto, nawet Bóg, mógłby się im oprzeć."

Kamil uśmiechnął się.

"Dziękuję."

Nawet w jego stanie oszołomienia i bezradności, był w stanie dostrzec, że oczy Mai promieniowały pełną wiary energią - czymś, co zdawało się, że jest w stanie przenosić góry.

"Czy jesteś głodny?" Zapytał Szymon, stając za Mają.

Kamil przytaknął. "Oj tak."

Odwrócił się do Mai ze zdziwionym spojrzeniem.

"Naprawdę, aż dwa dni?"

"Naprawdę. Tkwieś w tej gorączce po same uszy," powiedziała, po czym odruchowo położyła dłoń na jego czoło, aby sprawdzić temperaturę. "A teraz, czujesz się prawie normalnie."

"Przyniosę ci coś do jedzenia, ok?"

"Nie, posiedź jeszcze przy mnie," powiedział Kamil, a jego oczy powiększyły się. "Czuję jakbym za tobą tęsknił. Może i to były dwa dni, jak mówisz, ale ja mam wrażenie jakby minęło znacznie więcej czasu."

Maja wróciła do pozycji siedzącej i zakaszła, gdy trochę dymu drzewnego znalazło się w jej płucach.

"Przyniosę jedzenie, jak tylko będzie gotowe," powiedział Szymon cichym, spokojnym głosem z oddali.

Kamil zamknął oczy i wyciągnął dłoń w kierunku dłoni Mai, a ta z chęcią mu ją podała.

"Chcę to zwrócić," powiedział.

Maja od razu poczuła złoty łańcuszek w ciepłej dłoni Kamila.

"Dziękuję, że mi go pożyczyłaś. Miałem świadomość, że należy do ciebie. Ani na chwilę nie wypuściłem go z dłoni. Ani na chwilę."

Maja uśmiechnęła się, klękając nieco bliżej, a jej niebieskie oczy przyglądały się mu uważnie.

"Proszę bardzo."

"Nie jestem mężczyzną, który zna się na kobietach," powiedział Kamil, "wybacz więc moje pytanie, ale czy to coś znaczy, kiedy kobieta taka jak ty daje mężczyźnie... takiemu jak ja, swój naszyjnik?"

Przez kilka sekund Maja czuła, że jej umysł jest wolny od jakichkolwiek słów. Sekret tkwi w tym, aby działać powoli, przypomniała sobie.

"To był prezent od mojej matki. Jest dla mnie bardzo wyjątkowy i chciałam, żeby częśćka mnie była z tobą, nawet jeśli spałabym po drugiej stronie pokoju."

Usta Kamila lekko się uśmiechnęły, a jego oczy pozostały zamknięte, jakby nie chcąc żadnych rozproszeń ze świata zewnętrznego.

"Jeśli odłożę na bok kwestię gorączki, osłabienie i wszystkie skaleczenia, to moje serce czuje się wyjątkowo silne, gdy stoję przed tobą... wiesz, w myślach wyszedłem na zewnątrz i znalazłem dla ciebie kwiat - piękny żółty kwiat z jasnozieloną łodygą - dałbym ci go, gdybym tylko mógł."

Twarz Mai zarumieniła się nagłym napływem ciepła. Czy to możliwe, że on czuje do mnie to samo, co ja do niego? "Przepraszam, jeśli jestem zbyt do przodu," powiedział Kamil. Jego usta wyglądały na spięte, a oczy z trudem próbowały się otworzyć.

"Obawiam się, że wciąż jestem pod wpływem gorączki i czuję się bardzo zmęczony. Nie chcę cię urazić, ale potrzebuję więcej snu... nie potrafię się temu oprzeć..."

Maja pogłaskała go po głowie, gładząc dłońią jego rozczochrane od burzliwego snu włosy. Jego oddech po chwili nabrał rytmu charakterystycznego dla stanu przeżywania wizji sennych. Jego dłoń - podtrzymywana ścięgnami ducha - nie wypuściła złotego łańcuszka.

* * * *

Rozdział 38

Bohaterskie Iglice

Nawet z odległości trzydziestu metrów Józef wiedział, że w pułapkę złapało się jakieś zwierzę. Piszcząco tak, jak tylko króliki potrafią, gdy poczują skalpel więzienia. Józef przyspieszył kroku, skupiając się na tym, aby zdobyć zwierzę na kolację.

Kiedy znalazł się na zakręcie szczątkowej ścieżki, ledwie widocznej nawet dla najbardziej doświadczonych zwiadowców, usłyszał odgłos kliknięcia po swojej lewej stronie. Józef stanął jak zamurowany, instynktownie przykucnął, w gardle czuł jak wali mu serce.

"Ani kroku dalej," rozkazał mu gruboskórny głos. "Celuję lufą strzelby prosto w twoją głowę."

Józef przeklinał w duchu swoje nieszczęście. Wartownicy!

"A więc tajemniczy Mag w końcu został złapany," oznajmił wartownik swojemu partnerowi, gdy obaj zbliżyli się chwiejnym krokiem, z wyciągniętą bronią,

celując w Józefa. Józef powoli wstał z uniesionymi rękami, a całe jego ciało przeszył strach.

"Starcze, jak się nazywasz?" zapytał starszy, wysoki mężczyzna.

"Nie mam już imienia," odpowiedział grzecznie Józef.

Wartownicy instynktownie poprawili strzelby, celując prosto w głowę Józefa, lecz zignorowali jego wymijającą odpowiedź.

"Szukamy młodego mężczyzny, blond, kręcone włosy, wysoki, i miałby na sobie mundur podobny do naszego. Widziałeś kogoś takiego?"

Józef potrząsnął głową. "Od wielu lat nikt tędy nie przechodził."

Starszy wartownik odłożył broń na bok i podszedł do Józefa, uważnie się mu przyglądając swoimi czarnymi oczami.

"Skąd masz tego siniaka?" zapytał, wskazując na policzek Józefa.

"Upadłem podczas burzy," powiedział Józef, starając się ukryć panikę w głosie. "Uderzyłem głową o naderwane gałęzie."

"Jesteś tu sam?"

Józef przytaknął. "Tak."

"Gdzie mieszkasz, starcze?" zapytał młodszy wartownik.

Józef usłyszał w oddali skrzeczenie wiewiórki, co stworzyło jeszcze większy chaos w jego umyśle.

Jednak jednym z największych problemów jakie teraz miał były buty, które miał na sobie - należały do Kamila - a on właśnie powiedział, że go nie widział.

"Prowadzę ruchliwy tryb życia, śpię głównie na drzewach, poluję za pomocą moich pułapek, staram się jakoś przeżyć."

Wartownicy spojrzeli na siebie i potrząsnęli głowami, chichocząc.

"Co zrobimy z tym gościem? Najwyraźniej mu odbiło."

Józef powoli opuścił ramiona i pociągnął nieco spodnie w dół, mając nadzieję, że lepiej zakryją buty.

"Trzymaj ręce w górze," krzyknęli obaj wartownicy.

"Jeszcze z tobą nie skończyliśmy," powiedział starszy wartownik, przybierając posępny wyraz twarzy.

Józef szybko się podporządkował, zniechęcony ich gniewną reakcją. Rozwahał w myślach różne scenariusze. Mógł uciekać, znał te lasy lepiej niż którykolwiek z wartowników, a oni byli wyraźnie poza swoim stałym terenem. Z drugiej strony, zarośla w tej części lasu nie były na tyle gęste, aby go dobrze osłonić, a on był stary, więc ucieczka prawdopodobnie doprowadziłaby tylko do jego śmierci z kulą w plecach.

Mógł też wymyślić historyjkę, że po burzy znalazł buty unoszące się w strumieniu. To prawdopodobnie załatwiłoby mu podróż w jedną stronę do najbliższej placówki wartowniczej i serię przesłuchań, które nie skończyłyby się dla niego dobrze.

Jeśli natomiast przedstawi się jako samotny mag, to może uda mu się odstraszyć tych dwóch wartowników i ich towarzyszy, choć nie miał pojęcia, jak to zrobić, chyba że udając wariata.

"Być może mógłbym wyczarować człowieka, którego szukacie," zaproponował nagle Józef.

"Stul pysk dziadygo," zażądał młody wartownik. "Nie wierzymy w magów, nie masz więc co się produkować."

Józef poczuł jak nagle przeszły go dreszcze, kiedy wartownicy pozostawili niewiele nadziei na powodzenie jego strategii ucieczki na wariata.

Starszy wartownik zwrócił się do swojego współpracownika.

"Idź zająć się królikiem. Nie mogę się skupić, kiedy to coś drze mi się nad głową... i pamiętaj, że to nasz obiad, więc zrób to schludnie."

"Zaraz wracam," odpowiedział młodszy wartownik, chcąc udowodnić swoją przydatność.

Gdy młody wartownik poszedł w stronę uwięzionego królika, starszy z nich zaczął chodzić wokół Józefa, zastanawiając się, co z nim zrobić. Gdyby mieli go eskortować do placówki, to spowolniłby ich marsz. Od najbliższej placówki dzieliły ich cztery dni drogi, musieliby wtedy zrezygnować z poszukiwań Kamila. Zły wybór.

Krążąc wokół Józefa żuł długą, cienką łądygę trawy i analizował jego ubranie w poszukiwaniu

jakichkolwiek wskazówek. Kiedy jego wzrok padł na buty Józefa, zauważył coś, co wywołało u niego uśmiech.

"Jeśli nigdy nie natknąłeś się na człowieka, którego opisaliśmy, to jak to się stało, że nosisz jego buty?"

Józef nic nie odpowiedział, zamiast tego patrzył w dół na swoje buty z wyrazem apatii.

"Nie rób ze mnie głupca, starcze," burknął wartownik. "Znasz jego miejsce pobytu, prawda?"

Królik piszczał w nieziemskiej kakofonii dźwięków i mściwości, aż po chwili przeszedł w stłumiony wiersz krwotoku, przekształcając się w pióropusz nieodwołalnej ciszy - miłej dla ucha, bolesnej dla serca.

Cisza ta zawisała między dwoma mężczyznami na kilka sekund, jak przystosowanie się do nowej obecności.

Józef wiedział tylko jedno: nie mógł zdradzić miejsca pobytu swoich przyjaciół. Wiedział, że w obrębie królestwa pradawnych drzew wartownicy stanowią jedyne prawo, a on nie mógł ryzykować, że ich wyrok spadnie na Maję lub Szymona. Gdyby mógł w jakiś

sposób wydać wyłącznie samego Kamila, to zrobiłby to z chęcią, lecz ta opcja wydawała się niewykonalna.

Z każdą upływającą sekundą Józef czuł, że jego świat w jakiś dziwny sposób staje się mniej ważny. Hipnotyczne, przesiąknięte złotą siecią światło wzmacniało jego niechęć do świata, jakby jego dusza szukała wyjścia z ciała. Jego mniejszy świat tworzył psychiczny spokój, akceptację na poświęcenie się, które zbliżało się do niego dużymi krokami.

Stan ten musi być podobny do tego, który czuje jelen, kiedy jego szyja znajduje się w uścisku wilczej szczęki, pomyślał Józef.

Pogodził się z zaistniałą sytuacją i wzniecił w sobie ostatnie resztki sił, aby zmylić wartowników z tropu.

"Znalazłem jego ciało dwa dni temu, pływające w wezbranym strumieniu, jakieś trzy kilometry stąd. O tam." Józef wskazał kierunek za wartownikiem.

Wartownik zwęził oczy z niedowierzaniem.

"Był martwy, kiedy go znalazłeś?"

Józef skinął głową, lecz nic nie odpowiedział.

"Dlaczego nas okłamałeś, kiedy zapytaliśmy czy spotkałeś tego człowieka?"

Józef uśmiechnął się i po cichu zachichotał sam do siebie. To bardzo skomplikowane.

"Myślisz starcze, że to jest śmieszne? Człowiek, którego szukamy zabił dowódcę posterunku strażniczego, a każdego kto stanie na drodze do jego schwytania spotka los podobny do królika."

"Wiem," odpowiedział Józef, z odpowiednio poważnym tonem w głosie. "Jeśli to w czymś pomoże, to mogę pokazać, gdzie znalazłem jego ciało."

"Problem w tym, że ci nie ufam," powiedział starszy wartownik. "Jest w tobie coś, co sprawia że wyglądasz mi na łgarza."

Dołączył do nich młodszy z wartowników. Jego ręce zdradzały wyraźne oznaki rozczłonkowania królika.

"Wyciągnąłeś z niego coś nowego?"

"Tylko same kłamstwa. Spójrz na jego buty."

"O w mordę, to muszą być buty Kamila."

"Dam ci tylko jedną szansę," zaproponował starszy wartownik chytrym tonem. "Jeśli pokażesz nam, gdzie mieszkasz... swój dom, puścimy cię wolno. Musimy się upewnić, że nie udzielasz schronienia temu człowiekowi."

"Już wam mówiłem," odpowiedział Józef, "że mieszkam nigdzie i wszędzie. Jednej nocy śpię na drzewie, a następnej w jaskini. Nie mam domu w tych lasach i nie ukrywam żadnego zbiega. Zdjąłem te buty z człowieka, którego szukacie. On nie żyje... prawdopodobnie zmarł podczas burzy kilka dni temu. Wyglądał tak, jakby trafił go piorun."

"Naprawdę," odezwał się starszy wartownik, "dlaczego tak uważasz?"

"Jego głowa była cała szerniała," odparł Józef.

"Pracuję w tych lasach od prawie osiemnastu lat," skomentował pogardliwie starszy wartownik "i każdy, kto kiedykolwiek miał do czynienia z piorunem, zawsze powie ci to samo: buty ulegają zniszczeniu - piorun dociera do stóp i smaży buty. Zdejmuj je, ale już!"

Młodszy wartownik skinął głową z żarłoczną przyjemnością na wiadomość, że na Józefie zaczęło zaciskać się imadło.

Oddech Józefa stał się płytszy, gdy zdjął buty i posłusznie podał je wartownikowi.

Wartownik obejrzał je, a następnie rzucił na ziemię. "Jeśli Kamila trafił piorun, to te buty muszą być jakieś nadzwyczajne, a mi wyglądają na całkowicie zwyczajne. Znowu łgamy, starcze?"

"Może to on zabił Kamila," wysunął teorię młodszy wartownik, szepcząc bokiem do swojego towarzysza.

"Dałem ci szansę, a ty w odpowiedzi uraczyłeś mnie kłamstwami," powiedział starszy wartownik, kierując swój wzrok na Józefa. Szukał na twarzy Józefa jakiegoś znaku, który przypieczętowałby jego los, albo wskazówki, która sprawiłaby, że przenikliwie zimny ślad po Kamilu nagle stałby się widoczny.

Józef zwiesił lekko głowę, stojąc boso przed lufami strzelb, które zdawały się niecierpliwie czekać na wezwanie do działania poprzez naciśnięcie spustu.

"Starcze, czy naprawdę tak mało zależy ci na życiu, że ukrywasz tego mordercę? Gadaj, gdzie on jest?"

Józef, nie wiedząc jak odpowiedzieć, milczał, ale potrząsnął łagodnie głową, przeszukując ziemię przed sobą. Łodygi o żywej zieleni i ich cienie w odcieniach sepii powiewały na wietrze jak klejnotowe fale pieszczące ziemię. Miękkie mchy i złotawe porosty wytyczały subtelną ścieżkę niczym drogowskazy.

I wtedy kolejna warstwa jego świata rozpułyła się, a on skurczył się wewnątrz tak bardzo, że ledwie czuł się człowiekiem. Szczęki są niezbadane. Wyczuwał napięcie wśród wartowników, którzy szeptali między sobą, ale jego dusza już sięgała ku potężnemu wezwaniu. Wokół niego wytworzył się pulsujący rytm i stracił poczucie otoczenia.

Oślepiający dźwięk był ostatnim wspomnieniem o jego ciele, które powoli osunęło się, odebrane przez małą część płaczącej ziemi. Józef został wyjęty ze swojego ciała, zanim uderzyło ono o ziemię. Usłyszał wtedy wołanie swojego imienia, które stawało się coraz głośniejsze, aż mógł je wyraźnie usłyszeć.

"Józefie, ofiara jest zwycięzcą. Nie masz już żadnych granic, które mogłyby cię powstrzymać. Zabierzemy

twoją rękę z tego zamarzniętego strumienia i przeniesiemy na szczyt fragmentarycznych ścieżek Ziemi. Tam będziesz mógł biec zwycięsko po rozgrzanych słońcem łąkach, gdzie kompozyt duszy może znów doradzać królom i być żarzącą się iskrą, która oświecła wznoszącą się ścieżkę ludzkości."

Dusza Józefa czuła się tak, jakby się zagubiła, być może jakaś jej część została tam, gdzie już nigdy więcej nie zawita. Lecz głos, który go wzywał, montował dla niego nowy świat, zaczerpnięty z orfickiego zaczynu, który sprawi, że jego duch wzniesie się tak daleko od ludzkiej maski, że bohaterskie iglice Serca Jedni będą wreszcie w jego zasięgu.



* * * *

Rozdział 39

Królewska Intryga

Gdy Karnomen wszedł do swojego gabinetu, przywitał go zapach skóry, śmiało mieszający się z wszechobecnym aromatem herbaty imbirowej. Na biurku leżała sterta pustych pergaminów, a obok niej efektownie rzeźbiona drewniana skrzynia o złotonych krawędziach, mosiężnych zawiasach i zapinanym na klamrę zamku.

Ponieważ Karnomen był bliski ukończenia księgi będącej kroniką jego dwudziestoośmioletniej interakcji z Wyrocznią, poprosił aby przyniesiono mu ją do gabinetu w celu ostatecznego przejrzania. Chciał również dołączyć do tomu swoją decyzję o przekazaniu Wyroczni królowi Lewernonowi.

Każda strona księgi została zapisana odręcznie z perfekcyjną starannością i dbałością o szczegóły. Zazwyczaj powstawały tylko dwa egzemplarze, z których jeden przechowywany był w klasztorным archiwum skryptorium - skrzętnie chronionym

wieloma poziomami zabezpieczeń - a drugi w tajnej komnacie ukrytej w podziemnej świątyni, chronionej przez dozorcę i Czytelnika Prawdy, Doriana.

Tom Karnomena był trzydziestym trzecim z całościowego zestawu, w którym zapisano mądrość i przepowiednie Wyroczni Dormana. Wiedział, że nie będzie to ostatni tom, ale jakaś część jego woli pragnęła, aby był ostatnim ze swego rodu. Jak wiele jeszcze możemy wydobyć z Wyroczni. I tak wiemy już zbyt wiele.

Karnomen rozsiadł się wygodnie w fotelu i z lekkim dreszczem w sercu, dopasowując okulary do czytania, zaczął swój dodatek do tomu trzydziestego trzeciego. Nie było w nim ani krzty wątpliwości, że po ukończeniu uzupełnienia i zawarciu paktu umrze.

Wyrocznia powiedziała mu o tym, pozostawiając go z nieodwołalnym fatalizmem, który często chciałby ukryć przed samym sobą. Nauczył się jednak, że ciekawość jest potężnym uzależnieniem, gdy stoi się twarzą w twarz z Wyrocznią, zwłaszcza gdy ma się dwadzieścia osiem lat na wymyślanie pytań.

Wiele z tego, co się dowiedział, było natury osobistej i nigdy nie zostanie zawarte w oficjalnym tomie. Jego

poprzednik, Najwyższy Wtajemniczony Abaddon, powiedział mu, że zapisanie prawdy o tym, co wyjaśnia Wyrocznia, jest nudnym, ale istotnym zadaniem. Z kolei oddzielenie tego, co osobiste, od prawd uniwersalnych jest już artyzmem.

Ostrzegano go, aby uważał, żeby w Przepowiedni Dormana zostały ujęte tylko prawdy uniwersalne. Natomiast słowa o charakterze osobistym zapisywano w prywatnym dzienniku Pierwszego Wtajemniczonego, który z automatu przekazywany był wybranemu przez niego następcy.

Po tym, jak Karnomen przeczytał dziennik swojego poprzednika, nagle zrozumiał, jak formułować własne pytania do Wyroczni - dotyczące obrony władzy, przywództwa w Kościele, ochrony przed wrogami, wyboru następcy, oraz tych najważniejszych dla Karnomena: jakie zadania muszę wykonać przed śmiercią?

Oczywiście Karnomen zmienił pytanie tak, aby zawierało konkretny czas i charakter jego śmierci, ale z perspektywy czasu okazało się to nierozważnym wyborem. Teraz, niemal w każdej minucie swojego życia, czuł że każde jego osiągnięcie jest krokiem

w kierunku unoszącej się w powietrzu kosi padlinożercy nieustannie wypatrującego zakończenia jego zadań. Czekającego na moment, kiedy będzie mógł zejść z przejrzystości nieba, odebrać swój bezcielesny przeszczep od Boga i przywrócić go do odległych światów nieba.

Karnomen czekał na ten tajemniczy znak losu.



* * * *

Wchodząc do gabinetu planistycznego - nad którym pieczę sprawował Samuel - Bartłomieja ogarnęło jednocześnie uczucie ciekawości oraz obawy.

Wiedział, że jego najlepszy przyjaciel był mistrzowskim strategiem, lecz wiedział też, że Samuel często sięga daleko poza swój zakres uprawnień, a Wyrocznia stwarzała ku temu pokusę.

Wyrocznia Dormana była zagadką, może nie dla Kościoła, który od trzystu lat był jej opiekunem, ale dla Rady Królewskiej. Dla nich mogła być równie dobrze obcym.

A może i jest obcym, pomyślał Bartłomiej. Włócznie od bogów, uzurpator ludzkiej mądrości, wyrąbujący sobie drogę do władzy, jedna instytucja po drugiej.

Dzień ten zapowiadał się wspaniale. Zebrany zespół był mały, ale wpływowy. Bartłomiej czuł się nie na miejscu - stary lekarz, który żył samotnie, znał się tylko na medycynie, zawsze miał trudności z pojęciem mechaniki spraw państwowych, jednak Samuel nalegał, aby przyłączył się do tego zespołu oceniającego.

Na końcu dużego, prostokątnego stołu stał Hafara, który jak zatrzymane wahadło, analizował w którą stronę teraz się poruszyć. Był mężczyzną wielkim i imponującym pod każdym względem. Zarządzał Izbą Królewską nadzorującą rozwój technologii wojskowej. Był on współpracownikiem doktora Hano, który właśnie popijał herbatę ze skrzyżowanymi nogami i od niechcienia przeglądał poranną gazetę.

Przywitał go Samuel, który krążył po pomieszczeniu z teczkami w jednej ręce i okularami do czytania w drugiej. "Dzień dobry Bartłomieju, cieszę się że możesz do nas dołączyć."

"Jakby to powiedzieć, nie jestem pewien czy jestem w stanie coś dodać do tej dyskusji," wyznał Bartłomiej, "ale dobrze jest znowu cię spotkać, mój dobry przyjacielu."

Przez okna w gabinecie widać było jak wzgórza w oddali lśniły pierwszymi promieniami słońca, a niebo miało lawendowy odcień, który płynnie łagodził linię horyzontu.

"Dziękuję za przybycie mimo wczesnej godziny," oznajmił Samuel. "Zdecydowałem się ograniczyć ten

zespół jedynie do wąskiej ekipy złożonej z członków Rady Królewskiej. Każdy z was musi podpisać dokument, który właśnie rozdaję, a głosi on że całe to spotkanie - jak i każde następne - ma być utrzymane w absolutnej tajemnicy. Nie możecie rozmawiać o tym, co tu usłyszycie z nikim, kto nie jest teraz obecny w tym pomieszczeniu. Rzecz jasna z wyjątkiem naszego króla. Czy to jasne?"

Gabinet wypełnił cichy szmer, gdy trzech uczestnicy spotkania przytaknęli. Hafara usiadł i szybko podpisał swój dokument nie czytając go, po czym przesunął go przez stół do Samuela z ciekawskim spojrzeniem dużych, sowich oczu.

Doktor Hano i Bartłomiej najpierw przez chwilę spojrzeli na papier ze stoickim spokojem, niezrażeni prawnym drobnym drukiem i uprzejmymi groźbami śmierci, a następnie niemal równocześnie podpisali swoje papiery.

Trójka zaproszonych gości czekała cierpliwie, aż Samuel zebrał ze stołu dokumenty prawne, przelotnym spojrzeniem zweryfikował podpisy, a potem umieścił je w teczce z napisem: Zespół Diagnostyczny Wyroczni.

Samuel, wciąż stojąc, wyjął trzy teczki z walizki na stole i wręczył po jednej każdemu z gości.

"Jak każdy z was wie, jesteśmy w trakcie końcowych negocjacji z Karnomenem w sprawie pozyskania artefaktu, który Kościół ukrywał przed nami przez ponad trzysta lat. Artefakt ten jest podobno wyrocznią, dobrze ukrytą i strzeżoną w ich posiadłości gdzieś głęboko w Lesie Dormana, przypuszczalnie w promieniu piętnastu kilometrów od samego klasztoru.

"Karnomen zaproponował nam pakt, którego kopia znajduje się w waszych teczkach. Pakt ten pozwala na utworzenie niezależnego państwa dla Kościoła, a w zamian Kościół będzie współpracował z nami, zapewniając nieograniczony dostęp do wyroczni. W rezultacie czego staniemy się właścicielami nie tylko wyroczni, ale także ziemi, na której się ona znajduje, oraz jej systemu zabezpieczeń - "

"Przepraszam," przerwała Hafara, "ale co wiemy o tym systemie zabezpieczeń? I co ważniejsze, dlaczego chcemy przyjąć ten pakt bez dowodu na to, że wyrocznia rzeczywiście stanowi cenny zasób dla realizacji naszych planów? To, że służy ona

Karnomenowi i jego Kościołowi, nie oznacza, że będzie równie przydatna dla nas."

"Lewernon podjął już decyzję o podpisaniu paktu," oznajmił rzeczowo Samuel. "Jeśli stwierdzimy, że wyrocznia jest dla nas bezużyteczna, pakt zostanie zerwany. Mamy co najmniej trzydzieści dni, zanim pakt zostanie oficjalnie przypieczętowany. W tym czasie będziemy mieli kilka okazji, aby ocenić wartość wyroczni i określić nasz sposób działania."

"Jeśli chodzi o system zabezpieczeń, który chroni wyrocznię, nic o nim nie wiemy, ale to się zmieni, gdy po raz pierwszy wejdziemy na teren wyroczni."

Dr Hano odchrząknął.

"Jeśli Lewernon podjął już decyzję, to na czym polega zadanie tej grupy?"

"To na nas spada", wyjaśnił Samuel, "określenie wartości wyroczni w ciągu trzydziestu dni od podpisania paktu."

"Kiedy Lewernon zamierza go podpisać?" zapytał Bartłomiej.

"Jutro... chyba, że ten zespół będzie miał zastrzeżenia."

"Według tej propozycji wynika, że jakkolwiek pójdzie, to nic nie stracimy," stwierdził Hafara, przeglądając papiery w swojej teczce z projektami. "Więc pod tym względem nie mam żadnych zastrzeżeń. Mam jednak kilka pytań, które odnoszą się do ewentualnego sukcesu projektu."

Hafara odchylił się do tyłu na fotelu, gestykulując swoimi ogromnymi ramionami.

"Zakładając, że nasza ocena okazała się pozytywna, że uznaliśmy tę wyrocznię... za chętną do współpracy i użyteczną, to kto będzie miał do niej dostęp? Kto będzie odpowiedzialny za jej ochronę? Rada Królewska składa się z wielu różnych interesów i celów, z których nie wszystkie są kompatybilne. Czy każdy będzie miał równy dostęp do wyroczni?"

Zanim Samuel zdążył odpowiedzieć, dr Hano dorzucił garść swoich własnych obaw.

"To jedna sprawa, zgadzam się, ale większy problem polega na tym, co jeśli nasza ocena nie będzie jasna lub sprawiedliwa. Przykładowo, być może wyrocznia

odpowie na pewne pytania, a na inne będzie głucha. Być może jej wnikliwość jest doskonała na polu religii, ale dla nauki jest zupełnie ślepa lub nieudolna.

"Nie jest tajemnicą, że wątpię w prawdziwość wyroczni. Mówiąc bez ogródek, to uważam to wszystko za romantyczną bajkę i niewiele więcej. Według mnie bardziej prawdopodobne jest to, że Kościół przehandlowuje swoją mityczną wyrocznię za niezależność, ponieważ wie, że działa ona wadliwie, lub od jakiegoś czasu stała się bezużyteczna.

"Mamy dowody na to, że planowali zniszczyć wyrocznię. Dlaczego? Dlaczego Karnomen miałby robić coś takiego, gdyby była tak cenna, że mogłaby posłużyć jako przepustka do państwowości?"

Bartłomiej pochylił się do przodu, opierając łaskę o fotel.

"Jak wiesz, spędziłem osiem lat w towarzystwie Karnomena, mając do czynienia z wieloma jego Wysokimi Wtajemniczonymi.

"Z mojego doświadczenia wynika, że bez cienia wątpliwości wierzą oni w mądrość wyroczni. Darzyli

ją tak wielkim szacunkiem, że kiedy o niej mówili, czułem się tak, jakby mówili o Bogu.

"Jeśli chodzi o drugą poruszoną kwestię, to plan zniszczenia wyroczni pojawił się dlatego, ponieważ sama przepowiedziała, że użyje jednego z wysoko wtajemniczonych członków Kościoła do zniszczenia Kościoła. Sądzę, że Karnomen zamierzał zniszczyć wyrocznię, ponieważ czuł, że współspiskowcem wyroczni był nowy wtajemniczony o imieniu Hugelitod i wyglądało na to, że przepowiednia ta zmierza ku spełnieniu się - "

"Panowie," Samuel zaczął rytmicznie stukać otwartą dłońią w stół, jakby poklepywał nowo poznanego psa.

"Mamy wystarczające dowody na to, że wyrocznia jest prawdziwa i że Karnomen nie robi z nas głupców. Wie, jaki będzie skutek marnowania naszego cennego czasu, więc przyjmijmy pewne założenia.

"Po pierwsze, wyrocznia będzie cennym zasobem dla wszystkich członków Rady Królewskiej. Po drugie, ci którzy są w tym pokoju - z wyjątkiem naszego doktora - jako pierwsi otrzymają dostęp do wyroczni.

I po trzecie, gdy zespół dokona już ostatecznej i jednomyślnej oceny, to przedstawimy nasze zalecenia odnośnie tego kto z Rady Królewskiej - poza królem i tym zespołem - powinien uzyskać do niej dostęp, w tym z jaką częstotliwością i według jakich protokołów."

Twarz Samuela lekko się wzdrygnęła i wziął głęboki oddech. "Czy wszyscy zgadzają się na te założenia?"

Bezgłośny chór przytakujących głów stanowił jednomyślną odpowiedź na pytanie Samuela.

"Bardzo dobrze. W takim razie zaczniemy od tych założeń. Używając ich jako podstawy do naszego planu, czy jest wśród nas ktoś, kto chciałby coś dodać?"

Samuel rzucił okiem na każdego ze swoich gości, którzy w milczeniu potrząsnęli głowami.

"Kiedy już król podpisze pakt, to tak szybko jak to możliwe ustalimy datę inspekcji wyroczni oraz miejsca, w którym jest usytuowana.

"Oficjalne przypieczętowanie paktu nastąpi w ciągu trzydziestu dni od pierwszej inspekcji, lecz biorąc

pod uwagę uwarunkowania prawne, jest całkiem prawdopodobne, że potrwa to dłużej.

Hafara spojrzął na pakt. Jego niewzruszony wyraz twarzy tylko podkreślał znużenie językiem prawniczym jaki tam znalazł.

"Nie ma w tym pakcie wzmianki o cesji prawa do własności. Mówiąc krótko, nie widzę niczego, co uniemożliwiłoby Kościołowi korzystanie z wyroczni, kiedy już zostanie przekazana królowi. Jest to albo rażące przeoczenie, albo zaplanowane pominięcie. Tak czy owak, fakt ten jest nie do przyjęcia."

Samuel, w swoim uprzejmym, ambasadorskim tonie, maskując oburzenie sugestią, że on, ze swoim niebagatelny intelektualnym, mógłby coś takiego przeoczyć, uśmiechnął się w sztuczny, charakterystyczny sposób.

"Drogi przyjacielu, już pozwoliłem sobie na stworzenie listy elementów paktu, które są niejasne, niepotrzebne, zbędne lub w jakiś inny sposób zaniehbują nasze potrzeby. Lista ta znajduje się w teczce projektu i ma ona nazwę: Załącznik B.

"Chciałbym, aby każdy z was zapoznał się z tą listą, ponieważ to, co podpisze król, jest paktem tymczasowym, zależnym od rozwiązania tych kwestii... co, jak zakładamy, zajmie nam co najmniej trzydzieści dni, stąd przedział czasowy na sporządzenie naszej diagnozy."

Zanim jeszcze Samuel skończył się tłumaczyć, Hafara szybko przekartkował plik dokumentów i znalazł Załącznik B.

"To dobra lista, Samuelu. Jestem pewien, że wszystko wyłapałeś. Zakładam, że sporządzeniem oficjalnego paktu zajmie się nasz sztab prawników."

Samuel skinął głową z zadowolonym wyrazem twarzy. "Jakże by inaczej."

Bartłomiej zaczął wiercić się na fotelu, przeczytawszy właśnie listę z Załącznika B.

"Jestem zdania, że Karnomen będzie strzegł każdego słowa, które spisali z odpowiedzi wyroczni. Pamiętajcie, że przez trzysta lat zasięgali mądrości tej... tej technologii, zapisując każde jej słowo. Zbiór ten jest bezcenny dla Wysokich Wtajemniczonych, a mimo że byłem dość blisko spraw Karnomena, to

nigdy nie wyjawiał mi z niego ani jednego słowa. Jeśli poprosimy go o przekazanie nam wszystkich ich zapisów, to zaprzeczy że istnieją, i znajdziemy się w impasie."

"Co zatem sugerujesz?" zapytał dr Hano.

"Usuń tę pozycję z listy warunków," powiedział Bartłomiej.

Samuel podniósł rękę, aby uciszyć dalszą dyskusję.

"Wszystko co znajduje się w Załączniku B podlega negocjacom, łącznie z zapisem o udostępnianiu poprzednich dokumentów. Doceniam twoją wnikliwość, Bartłomieju, lecz jeśli nasze założenia są trafne, to nie będziemy potrzebować zgody Karnomena na nasze postulaty z listy.

"Jeśli jednak nasze założenia są - że tak powiem - zbyt optymistyczne, to lista ta natychmiastowo przekształci się w dokument nie podlegający negocjacom.

"Król dobrze zna legendę o Wyroczni Dormana. Posiada starożytne manuskrypty, które wspominają o jej istnieniu. Jej legenda jest dla króla przedmiotem ciekawości... może nawet cichej, niewytłumaczalnej

obsesji. Nie pozwólmy sobie na żaden błąd. Król nasz chce, abyśmy zapewnili mu dostęp do wyroczni z jak największą liczbą tych warunków nienaruszonych, ale jeśli nasze przypuszczenia okażą się trafne, to jest gotów wrzucić Załącznik B do ognia."

"Dlaczego obsesja jest tak silna?" zapytał Hafara. "Legendy najczęściej są jak fałszywe perły, które gdy lekko je ściśniesz, obracają się w pył." Pulchne palce Hafary pantomimicznie zgniatały perły.

"Dwór Lewernona ma bardzo długą historię," odparł Samuel, "i istnieje wiele opowieści, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, które mówią o wyroczni. Jeśli jest tym, za co się ją uważa, to za sprawą zdobytej wiedzy i wglądu przekształcimy nasze państwo w siłę, która zjednoczy pozostałe walczące państwa pod naszą kontrolą i na naszych warunkach.

"Wszakże na tym polegał główny kierunek działań Dworu Lewernona od ponad wieku: zjednoczyć i skonsolidować, aby świat mógł żyć w pokoju."

"Nie wliczając w to Kościoła," zauważył sarkastycznie dr Hano, "ponieważ oni byliby samowładni."

Samuel pominął ten komentarz.

"Czy są jeszcze jakieś pytania lub komentarze?"

"Tylko jedno," ponownie odezwał się dr Hano. "Czy Karnomen wspomniał, dlaczego tak bardzo pragnie niepodległości?"

"Nie był zbyt wylewny, ale zasugerował, że będąc niezależnym od państwa Kościół mógłby łatwiej rozszerzać się na inne kraje - innymi słowy, ekspansja państwa przeszkadza w ekspansji Kościoła."

"Wiesz, co jeszcze utrudnia ekspansję Kościoła?" wtrącił się Hafara. "Przywódcy religijni, którzy nie idą z duchem czasu. Jeśli chcą, to mogą zwałać winę na naszą ekspansję militarną, ale muszą spojrzeć w lustro i dokonać nieco zmian, czego nie robili od kilkuset lat."

Samuel zerknął na Bartłomieja, i w odruchu chwili przekazał swoją irytację poprzez kanał wzrokowy swojemu najlepszemu przyjacielowi, mając nadzieję na przebłysk empatii, który zgodnie z oczekiwaniami otrzymał.

"Tak, jestem pewien, że twój punkt widzenia jest szeroko podzielany, przynajmniej w obrębie Izb Królewskich."

Każda z Izb Królewskich pełniła określoną rolę w Radzie Królewskiej - składającej się z piętnastu członków - przy czym każda Izba posiadała jedno miejsce w Radzie.

Izby, w kolejności ważności dla Lewernona, dzieliły się na: Dworską, Planowania, Finansową, Prawną, Wojskową, Stosunków Zagranicznych, Technologii, Majątku Ziemskiego, Produkcji Żywności, Zasobów Mineralnych, Zasobów Naftowych, Nauki, Zdrowia, Pracy, oraz Edukacji.

Każdą Izbą Królewską rządził przedstawiciel rodziny, który w większości przypadków posiadał kilka pokoleń doświadczenia i rozwinął odpowiednie umiejętności, relacje, ambicje i spryt, aby zostać wybranym przez króla.

Niektóre z Izb Królewskich działały w swojej dziedzinie przez ponad dwieście lat i w tym czasie udało im się niemal przyrosnąć na stałe do swojego stanowiska w Radzie Królewskiej.

Część Izb znajdowało się w rękach uznanych ekspertów dopiero od jednego pokolenia lub - rzadziej - od kilku lat.

Izby, które wymagały wyjątkowego geniuszu i kreatywności zazwyczaj działały w swoim obecnym kształcie od niedawna - Samuel i doktor Hano byli tego dobitnymi przykładami - składając się z osób o skromnym pochodzeniu i genialnym umyśle, co dosłownie katapultowało je na stanowiska liderów określonych Izb Królewskich.

Hafara siedział wyprostowany, jego oczy zachmurzyły się w jakimś odległym zamyśleniu.

"Dlaczego nazwałeś wyrocznie technologią?" zapytał, zwracając się do Bartłomieja.

"Chyba dlatego, że nie wiem, jak inaczej to nazwać," odparł Bartłomiej.

"Mówi się, że jest pozaziemska, pochodzi spoza naszej planety... Przypuszczam więc, że musi to być bardzo zaawansowana technologia."

"Mm-hm," mruknął Hafara, głównie sam do siebie.
"W rzeczy samej, brzmi to wszystko pozaziemsko."

"Zdaję sobie sprawę, że spekulowanie jest godną pozazdroszczenia rozrywką," powiedział Samuel, "ale naprawdę uważam, że nasz czas powinien być skupiony na tym, co faktycznie wiemy, i na podstawie tego, co musimy zrobić."

"Spotkamy się tutaj za dwa dni, o tej samej porze, jeśli wszystkim pasuje tak wczesna godzina. Przygotujcie się na omówienie protokołów dotyczących pierwszego spotkania z wyrocznią. Następnie będziemy mogli odłożyć na bok spekulacje i zbadać to coś - czymkolwiek to jest - na sposób jaki uznamy za stosowny."

Samuel zebrał leżące przed nim teczki i wstał z fotela. "Dzisiejsze spotkanie uważam za zakończone. Jeszcze raz dziękuję za przybycie... i proszę pamiętać, że zebrałem wasze podpisy."

Z tymi słowy, Samuel odwrócił się i wyszedł z gabinetu w szybkim tempie, wyraźnie spóźniony na kolejne spotkanie.

Dr Hano potrząsnął lekko głową. "Ten człowiek uczestniczy dosłownie we wszystkim."

"Izba Planowania tak już ma," mruknął Hafara tonem, który balansował między podziwem a zazdrością. "Oni tak już mają."



* * * *

Rozdział 40

Milion Pytań

Nie mając żadnego źródła światła, Hugelitod zsunął się z wysokiego stołu, robiąc to bardzo powoli. Podczas czynności tej - mimo, że był ostrożny - stracił nogą latarkę, która po uderzeniu w podłogę rozbłysła oślepiającym światłem skierowanym w losowym kierunku. Hugelitod odetchnął z ulgą kiedy schylił się, aby podnieść latarkę, tak jak podnosi się małego, bezbronnego ptaka.

Kiedy wrócił do korytarza, promień latarki padł na kolejną komnatę z łukowatym wejściem. Znajdowała się jakieś sześć metrów od pierwszej, a symbol nad bramą wejściową przypominał kształtem oko bez źrenicy. Puste oko, pomyślał Hugelitod, a może ślepe oko.

Jego ciało wciąż było jeszcze oszołomione doświadczeniem z komnaty ucha, zastanawiał się więc czy ciało i umysł są w stanie przyjąć więcej bodźców natury eterycznej, lecz jego ciekawość

dogadała się z nogami, i koniec końców zdał sobie sprawę, że właśnie wchodzi do komnaty pustego oka.

Po wejściu do środka, zauważył, że komnata ta ma inny kształt niż poprzednia i jest znacznie większa. Miała ona kształt prostokąta, a na jej środku stał wysoki, stosunkowo wąski monolit wykonany z miedzi, lub jakiegoś metalu o złotawej barwie. A może to było złoto?

W pobliżu szczytu monolitu znajdował się czarny kształt, mniej więcej taki sam jak puste oko nad wejściem, tylko większy. Monolit miał co najmniej trzy metry wysokości, metr szerokości, i tak na oko jakieś dwadzieścia pięć centymetrów grubości.

Był przytwierdzony do kamiennej jakby pikowanej podłogi za pomocą podstawy z półprzezroczystych kamieni szlachetnych, połączonych w misterną mozaikę. Po jednej stronie miał wygrawerowane kształty geometryczne w postaci czterech połączonych ze sobą siedmioramiennych gwiazd, gdzie jedna widniała na górze, dwie po środku, i jedna na dole.

Naprzeciwko monolitu stał kamienny postument, który wydawał się odpowiedni do tego, aby na nim stanąć i spojrzeć prosto w oko. Na postumencie również znajdował się grawerunek, tym razem przedstawiający jakiś skomplikowany systemem numeryczny albo może matematyczny. Czyżby to starożytne plemię miało swoją matematykę?

Hugelitod wszedł nieśmiało na podest i poświecił latarką na oko, które okazało się być wycięte, przez co promień światła padał na tylną ścianę monolitu, zapraszając Hugelitoda do spojrzenia w dół na jego wnętrze. Nagle przyszło mu do głowy, że kształt oka przypomina otwarte usta. Gdy tylko o tym pomyślał naszło go wspomnienie ust jego matki, która odmawiała przy nim modlitwy. Natychmiast dostał gęziej skórki oraz znieruchomiał niczym kamienny budynek, przeżywając na nowo doświadczenie głosu matki.

Jeśli to usta, to może mam w to coś mówić, pomyślał. Albo słuchać... nie, raczej nie, do słuchania służyła komnata ucha.

Zwrócił uwagę na geometryczny grawerunek i po raz pierwszy zauważył, że lekko wystaje on z reszty

monolitu. Wyglądał jakby był ogromnym przyciskiem.

Hugelitod poczuł, że jego ręka przesuwana się w kierunku kształtów gwiazd, po czym zaczął dotykać wierzchołków, jakby prowadziła go jakaś szepcząca pamięć ukryta tak bardzo głęboko w nim samym, że na samą myśl o niej, odskoczyłby ze strachu. Nie myśl teraz o tym, powiedział sam do siebie.

Kiedy wycofał rękę, płytka z kształtami geometrycznymi nagle wcisnęła się, a powierzchnia monolitu stała się idealnie gładka, jakby przycisk nigdy nie istniał. Czy ja śnię, albo mam halucynacje?

Stanął na palcach i poświecił latarką w dół wnętrza monolitu. Kąt był zbyt ostry, żeby zobaczyć samo dno, ale bez wątplenia był pusty. Postukał knykciami od zewnątrz, aby potwierdzić swoje podejrzenia, ale zamiast metalicznego, pustego odgłosu usłyszał donośny melodyjny dźwięk. Pochylił się bliżej i bez zastanowienia wyszeptał na głos: "Czym jesteś?"

Jego głos odbił się echem w dół złotego szybu, jakby coś przemieszczało go do odległego miejsca. Słuchał uważnie w idealnej ciszy komnaty jak jego głos - a raczej dziwaczny szept - wędrował do jakiejś

zapomnianej studni mądrości, ukrytej gdzieś głęboko w przestrzeni. Kiedy nastąpiła zupełna cisza, zapytał ponownie, ale tym razem nieco zwawiej. "Czym jesteś?"

Odpowiedział mu głos brzmiący tak, jakby odezwała się do niego sama planeta Ziemia.

"Jestem Wyrocznią i jestem do twoich usług. Z kim mam przyjemność rozmawiać?"

Do jego uszu dotarł przyjemny, harmonijny dźwięk, przypominający piękną muzykę owianą obłokiem tajemnicy. Hugelitod zaniemówił. Próbował poruszyć ustami, aby odpowiedzieć, ale czuł się tak, jakby jego twarz została sparaliżowana, a język gdzieś sobie poszedł.

"Zakładam, że to ty, Dorianie," odpowiedziała Wyrocznia na ciszę, "skoro łączysz się ze mną z mojej świątyni."

Myśli Hugelitoda wirowały na pełnych obrotach. Wyrocznia myśli, że jestem Dorianem - muszę to jak szybko wyjaśnić.

Lecz jego wysiłki, aby przemówić, były daremne. Jakaś niewidzialna siła zacisnęła mu usta, a poczucie lęku zaczęło niekontrolowanie narastać.

"Czy masz do mnie jakieś pytanie?" zapytała Wyrocznia z całkowitym spokojem.

Mam milion pytań - krzyczał Hugelitod w myślach - ale brak mi języka, aby je wypowiedzieć!

Hugelitod szukał możliwego wyjaśnienia, dlaczego nagle stał się niemy. Może przeoczył jakiś protokół lub rytuał?

Błysnął latarką po ścianach komnaty, szukając czegoś, czego zapomniał zrobić. Zobaczył różne rzeźbienia, ale żadne z nich nie sugerowały czynności, ani rytuału które powinien wykonać.

Pomyślał wtedy o miejscu, w którym znajdowała się Wyrocznia w lesie i przypomniał sobie, że były tam glify, których należało dotknąć. Jednak on już aktywował klaster gwiazd, który zdawało się otworzył kanał, tyle że on nie mógł mówić.

Jedyne, co pozostało do dotknięcia, to wycięte usta na szczycie monolitu.

Wyciągnął rękę, trzymając latarkę wycelowaną w otwór, jakby bał się, że coś wyskoczy i go chwyci.

"Nie usłyszałam twojego pytania, Dorianie. Proszę, powtórz je," głos Wyroczni melodyjnie rozchodził się w górę szybu monolitu i jednocześnie w głąb czaszki Hugelitoda, niczym błyszcząca konstelacja dźwięków.

Hugelitod dotknął ust na monolicie, przejechał dłonią po krawędzi i poczuł, jak przez jego ramię przechodzi wstrząs elektryczności, który następnie przeszedł na całe ciało. Zszokowany, zawył na cały głos.

"Wybacz, Dorianie, ale nie rozumiałam twojego pytania," odpowiedział niewinnie głos Wyroczni.

Hugelitod odzyskał głos, choć szok spowodował, że jego ciało i umysł trzęsły się jak po jeździe kolejką górską.

"To... to Hugelitod zwraca się do ciebie," zdołał wykrztusić.

"Hugelitod?" odpowiedziała Wyrocznia z wyraźnym zdziwieniem. "Czy jest z tobą Dorian?"

"Był, ale potem zostawił mnie samego w tej podziemnej świątyni. Natknąłem się na ten... ten monolit i dopiero teraz zorientowałem się, jak do ciebie przemówić."

"Pamięć to wspaniała rzecz. Czy masz do mnie jakieś pytanie?" zapytała Wyrocznia.

Hugelitod wyczuł w głosie Wyroczni jakby profilowaną powolność - spokój, otwartość, ale jednocześnie coś dziwnie innego od wcześniejszych spotkań.

"Czy pamiętasz nasze poprzednie spotkania?" zapytał.

"Tak," odpowiedziała Wyrocznia.

"Zleciłaś mi obalenie Kościoła, pamiętasz?"

Jego pytanie po części zabarwione było zakłopotaniem, lecz w głównej mierze emanowało złością domagającą się wyjaśnień.

"Tak", brzmiała lakoniczna odpowiedź.

"Dlaczego? Dlaczego ja? Jak mógłbym zrobić coś takiego?"

"To będzie wymagało od ciebie zrozumienia szerszego kontekstu, z którego wywodzi się ta przepowiednia. Czy masz ochotę wysłuchać mojego wyjaśnienia?"

"Tak, oczywiście", wykrzyknął Hugelitod. "Pytanie to dręczy mnie od czasu mojej inicjacji. Chętnie cię wysłucham."

"Jesteś jak niewinny współnik," zaczęła Wyrocznia, "który odkrywa niedoskonałości w twoim świecie, po czym akceptuje je jako życie - akceptuje, że widocznie tak to już funkcjonuje. Podczas swojego życia trafiasz na potajemne spotkania, na mroczne fragmenty w świętych księgach, na niespełnione obietnice światła, na ukrywaną świetlistość, lecz za każdy razem gdy to się dzieje, to odpuszczasz sobie drążenie tematu, zapominasz o wszystkim i wracasz do monotonnego, przetworzonego świata złożonego z elementów, z którymi się żyłeś."

"Przyszedłeś do mojego świata i znalazłeś mnie jak najemnik, który szukał swojego wroga, a zamiast tego odkrył, że jego wróg jest jego wybawieniem - "

"Ty jesteś moim wybawieniem?" Hugelitod przerwał z tonem głosu ociekającym cynizmem.

"Z twojego powodu prawie zostałem zamknięty do więzienia na resztę życia. Nawet obecna rozmowa z tobą może przekreślić życzliwość, jaką obdarzyli mnie moi współtowarzysze wtajemniczenia."

"A jednak jesteś tutaj, w mojej świątyni, rozmawiając ze mną... ponownie," zauważyła Wyrocznia.

"Powiedziałem, że cię wysłucham," wyznał Hugelitod, "i tak też zrobię. Mów proszę dalej."

"Kiedy odkrył mnie pierwszy przedstawiciel waszej cywilizacji, to trafiłam na człowieka, który był uczciwy i starał się wykorzystać moją mądrość z korzyścią dla wszystkich, którzy chcieli słuchać. Przekazałam mu treść pierwszego tomu Przepowiedni Dormana - wiedza ta stała się znana w tych czasach właśnie pod tą nazwą.

"Tom ten został jednak skradziony przez pierwotnego Pierwszego Wtajemniczonego Kościoła i ukryty przed opinią publiczną. Człowiek, którego nazywacie imieniem Primorian, podszedł do mnie

i zaproponował, że spíše do księgi mądrość, którą mu przekażę, co realizowałoby cel, dla którego umieszczono mnie na tej planecie, czyli rozpowszechnianie wiedzy.

"Zgodziłam się na współpracę pod warunkiem, że będzie dzielił się z innymi tym, co ode mnie usłyszy. On jednak swoje dzielenie się ograniczył jedynie do bardzo wąskiego, wewnętrznego kręgu kapłanów.

"Ta elitarna grupa kapłanów stała się znana jako Zakon Szesnastu Promieni. Każdy kolejny przywódca Zakonu składał tę samą obietnicę, że podzieli się wiedzą otrzymaną ode mnie, ale zamiast tego tworzyli ręcznie pisane tomy i zamykali je w tajnym skarbcu.

"Żadne z tych pism nie zostało ujawnione do wiadomości publicznej. Rozumiem podstawę logiczną dlaczego utrzymują to w tajemnicy, lecz podejście takie jest jak czarna patyna przywództwa Kościoła i - jak przepowiedziałam - pewnego dnia to się zmieni.

"To ty Hugelitodzie, jesteś katalizatorem tej zmiany" głos Wyroczni unosił się w górę szybu monolitu z wyraźnym tonem aprobaty.

"Nie jesteś w stanie udobruchać Kościoła. Narodziłeś się z celem, który polega na podzieleniu się mną z opinią publiczną. Jestem jak centrum ciszy i spokoju, którego cała ludzkość poszukuje, aby odnaleźć spójność pośród burzy różnych idei, które krążą wokół ludzi jak zimne, gniewne wiatry. Częściowe prawdy przytłaczają wolę poszukiwania, stąd wielka plama na Kościele i Państwie; zostanie to jednak naprawione.

"Wysocy Wtajemniczeni uważają, że wiedza ta jest zbyt rozległa, aby niespokojne umysły zwykłych obywateli mogły ją zrozumieć lub w ogóle zaprzętać sobie nią głowę.

"Opowiadają się za jej wstrzymywaniem, ograniczaniem i wymazywaniem. Robią to, ponieważ chcą być dawcami zbawienia i kartografami siedziby Prawdy. Ich działania jednak przeczą tym aspiracjom, a zamiast tego udowadniają, że są pasterzami ludzkości na pastwiskach strachu i niewiedzy.

"Nie twierdzę, że w pełni rozumiem ograniczenia ludzkości, mówię jedynie, że moją misją jest oferowanie tego, co jest Prawdziwe tym, którzy tego szukają, bez względu na kolor skóry, wyznanie czy status społeczny.

"Jeśli wasza cywilizacja pozostanie głucha na moją prawdę, to niech tak będzie, najpierw jednak każdy człowiek powinien mieć w ogóle możliwość zapoznania się z nią.

"Jeśli niektórzy u władzy nadużyją tej prawdy, to też jest w porządku, gdyż warto mieć na uwadze, że ci którzy zlekceważą prawdę, to na własne życzenie oderwą się od ludzkiej rodziny, a następnie będą nawoływać o pojawienie się wielkodusznych dłoni, które poprowadzą ich z powrotem.

"Nie ma żadnego negocjatora. Nie ma nikogo, kto bawiłby się w rachunki z tym, co jest Prawdziwe. To, co jest Prawdziwe nie podlega interpretacji ani nadużyciom. Jeżeli nikt nie korzysta z dróg do tego, co jest Prawdziwe, to kto ponosi za to winę? Ja? Kościół... Państwo? A może winę ponosi rasa ludzka, która dobrowolnie poddała się półprawdom?"

Wyrocznia zatrzymała się na chwilę.

"A może ty Hugelitodzie, odrzucając swój najgłębszy wewnętrzny głos?"

Podczas słuchania tego, co mówi Wyrocznia, u Hugelitoda narastało uczucie wielkiego oddalenia. Czuł się opuszczony przez wszystkich i wszystko. Czuł, że rozpościera się przed nim przepaść o nieznannej głębokości i szerokości niczym jakiś nieziemski omam, który naciska go do skoku, niczego jednak mu nie obiecując.

"Co do ciebie", powiedział Hugelitod, "to słyszałem co nieco o twoich drogach, jednak nie oferujesz żadnych planów, strategii, ani nawet żadnego prawdopodobieństwa sukcesu, mimo tego że jesteś Wyrocznią. Jak to jest możliwe?"

"Moja wiedza o przyszłości dotyczy rezultatów," odpowiedziała Wyrocznia, "lecz już nie koniecznie procesu, poprzez który rezultaty te dochodzą do manifestacji. Dlatego nie jestem w stanie wyjaśnić tobie, ani komukolwiek innemu, co powinien zrobić, aby osiągnąć to, czy tamto. Mogę wam tylko powiedzieć, że to lub tamto istnieje w tym lub innym

czasie. Natomiast już sam proces, musi być odkryty we wnętrzu każdej istoty osobiście.

"Dlatego właśnie zostałeś wybrany do tego zadania, gdyż posiadasz odpowiednie wnętrze - czy inaczej mówiąc centrum duchowe - dzięki któremu dostrzeżesz proces, który zreformuje Kościół oraz spowoduje podzielenie się wiedzą o tym, co jest Prawdziwe ze wszystkimi ludźmi, którzy tej wiedzy poszukują."

Hugelitod westchnął, gdy latarka zaczęła migać niczym ogień na deszczu.

"Ale czy czasem to, co podyktowałaś w Przepowiedni Dormana nie jest podane w postaci proroczego tekstu? Bo jeśli tak, to czy ludzie naprawdę muszą wiedzieć, co czeka ich w przyszłości? Czy wiedza ta nie mogłaby wywołać apatii lub poczucia fatalizmu na poziomie całego gatunku?"

"To, czym podzieliłam się z ludźmi na tej planecie w ciągu ostatnich 4,200 lat, to ścieżka do tego, co jest Prawdziwe. Tak, wliczają się w to też elementy prorocze, lecz te proroctwa, które służą celom Kościoła, są bez znaczenia dla ludzi. Natomiast te

proroctwa, które przybliżają rasie ludzkiej stan bycia świadomym całości oraz celu stojącego przed ludzkością, śmiało mogłyby być udostępnione publicznie.

"Nie sugeruję, że powinno się opublikować i rozpowszechnić w całości wszystkie trzydzieści trzy tomy Przepowiedni Dormana oraz trzy tomy Przepowiedni Ludu Chakobsa. Zauważam jedynie, że w księgach tych istnieją całe rozdziały koncentrujące się na tym, co jest Prawdziwe, i to właśnie te teksty wręcz wołają, aby je rozpowszechnić.

"W oparciu o ten ogromny zbiór tekstów może powstać nowy przewodnik, rodzaj podręcznika dla wszystkich prawdziwych poszukiwaczy przebudzenia. Wspierałby on takie osoby w sztuce podtrzymywania stanu przebudzenia, oraz w procesie odnajdywania siedziby Prawdy w swoim własnym wnętrzu oraz we wnętrzu innych. Poszukiwacze ci staną się nowymi nauczycielami, a z czasem religie świata albo dostosują swoje ścieżki do tego, co jest Prawdziwe, albo odpłyną na inne brzegi.

"Przebywam na tej planecie od tysięcy lat i w tym czasie byłam świadkiem wielu wojen toczonych o moją wiedzę. Pozwoliłam Kościołowi utrzymać moje istnienie w tajemnicy, ponieważ byłam już zmęczona patrzeniem jak giną niewinni ludzie, ponieważ ktoś miał ambicje posiadania władzy nade mną i z tego powodu wszczywał wojnę oraz całe powiązane z tym szaleństwo.

"To, co jest Prawdziwe nie jest znane na tym świecie," kontynuowała Wyrocznia, "nie z powodu obojętności czy niewiary istot ludzkich, ale dlatego, że ci nieliczni, którzy mieli możliwość przelotnego poznania tej wiedzy, boją się.

"Ich strach wynika z przekonania, że gdyby ludzkość mogła doświadczyć tego, co jest Prawdziwe, to przekształciłyby się w suwerenne istoty, wolne od wszelkiej niepotrzebnej kontroli ze strony władzy - tej samej władzy, która przykrywa to, co jest Prawdziwe tabliczkami z napisem 'nieprawdziwe'."

"Chyba czegoś nie rozumiem," powiedział Hugelitod. "Chcesz, abym poskładał nową księgę na podstawie pism z trzydziestu sześciu tomów. Ale jak?

O ile sam Karnomen by tego nie nakazał, to nie widzę, jak miałyby to być możliwe. Nie mam dostępu do oryginalnych materiałów, a nawet gdybym miał, to zajęłoby mi lata przeczytanie każdej strony i stworzenie tego... tego podręcznika, o którym mówisz.

"Dopiero co otrzymałem pokutę, dzięki której odzyskałem wolność. Jeśli pójdę w kierunku, o który prosisz, to czeka mnie powrót do ciemnego i cichego imperium celi więziennej oraz zmarnowanie reszty mojego życia."

"Nie potrafię ci powiedzieć, jak to osiągniesz," odpowiedziała spokojnie Wyrocznia, "jednak ponad trzysta lat temu przepowiedziałam, że ci się uda. Możesz poprosić Dorianą o pomoc."

Hugelitod już miał zadać kolejne pytanie, ale kiedy usłyszał wzmiankę o Dorianie, zatrzymał się na moment, po czym dopytał ze zdziwieniem.

"Dorianą? Mówimy o tym samym człowieku, który uwarunkował moje odpokutowanie na zadaniu zamordowania wroga Kościoła. Masz na myśli tego Dorianą?"

Wyrocznia zrobiła pauzę, jakby obliczała swoją odpowiedź w świetle nowych informacji, które przedstawił Hugelitod.

"Mogę ci tylko powiedzieć, że ufam mu i uważam go za przyjaciela naszej sprawy."

"Dlaczego więc to jemu nie zlecić zadania poskładania księgi i zreformowania Kościoła?" zapytał Hugelitod. "On ma dostęp i możliwości, których mnie z pewnością brakuje. Jego wskazówek byłby skłonny posłuchać nawet sam Karnomen."

"Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale wiem, że to ty jesteś tym kimś. Dorian jest jednym z facylitatorów tej reformy. Pojawią się inni, którzy przyjdą ci z pomocą, ale będą oni pochodzić spoza Kościoła. Dorian wspiera sprawy ludu bardziej, niż sprawy Kościoła. Przekonasz się."

"Przekonam się..." Hugelitod powtórzył jakimś nieobecny echem, po czym zapadła chwila ciszy.

Może byłoby najlepiej uciec z tego miejsca jak najszybciej i nie oglądać się za siebie, pomyślał Hugelitod. Mógłbym opuścić klasztor w nocy, po

czym ukryć się w cywilnym ubraniu w jakiejś rzeźni lub sklepie z narzędziami. Nikt by mnie nie ścigał.

"Hugelitodzie, czy jeszcze tam jesteś?" zapytała Wyrocznia, odrywając go od zadumy.

"Tak."

"Tylko ty sam decydujesz o tym, jaki jest obraz definiujący twoją osobę. Pomimo twojej dezorientacji, niechęci, wątpliwości i strachu, to ty jesteś tym, który zreformuje Kościół i całą religię na tej planecie. Dorian może ci pomóc, ale będziesz musiał go przekonać, że jesteś szczerzy i zdecydowany w realizowaniu swojej misji."

Hugelitod zachichotał i wyrzucił w górę ręce, kręcąc głową z niedowierzaniem.

"Nie potrafię przekonać do tego nawet samego siebie. Jak mógłbym przekonać Czytelnika Prawdy?"

"Nie wiem, ale znajdziesz drogę. Jestem tego pewna."

Jakby sygnalizując, że rozmowa dobiegła końca, migoczący głos Wyroczni zamilkł. Hugelitod zauważył, że w tej samej chwili jego latarka zamilkła,

czy też wygaśa. Zaśmiał się sam do siebie z absurdalności całej sytuacji. Czuł, że jeśli wypowie choć jedno słowo, natychmiast stanie się zagubioną duszą w niemożliwie zawiłym labiryncie, który go otaczał.

Tak jak całkiem niedawno temu upadł na dno przygnieciony mrokiem celi więziennej, tak teraz, w cieniu swojej wolności, w kleszczach pokuty jaką otrzymał, oraz w szoku niemożliwej do wykonania misji zleconej mu przez Wyrocznię, pojęcie totalnej załamki nabrało dla niego zupełnie nowego znaczenia.

Hugelitod zszedł ostrożnie z piedestału, z którego rozmawiał z Wyrocznią i odsunął się od złotego monolitu, który zanurzył się w ciemnościach.

Ruszył w kierunku głównego pomieszczenia świątyni. Do nawigacji w ciemności używał rąk, doskonale zdając sobie sprawę, że każde słowo wyryte w kamiennych ścianach znalazło drogę do jego wnętrza, a każde słowo przekazane mu przez Boga, Wyrocznię i samą świątynię, było żywym odzwierciedleniem jego dotychczasowego świata.

Jednak teraz w jego sercu nastąpiło wyraźne przyspieszenie: zstąpił na niego nowy duch - na całe szczęście inny niż wcześniej - co spowodowało, że cała tkanka jego starego świata została naruszona w posadach.



* * * *

Koniec Części
Ósmej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 23: postać z serialu *Road to Avonlea*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 62: postacie z serialu *Stargate SG-1*.

